№ 34. Warszawa, 22 Sierpnia 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

XIX KONGRES MIĘDZYNARODOWY GÓRNIKÓW.

Organizacja zawodowa górników uchodzi za najpoważniejszą, najbardziej zwartą i wyszkoloną, zarówno w poszczególnych związkach narodowych, jak w Federacji międzynarodowej. Na ogólną liczbę — 2 miljony górników Anglji, Niemiec, Francji i Belgji —połowa 1 miljon należy do organizacji. Górnicy należą niemniej do proletarjatu najbardziej upośledzonego, najbardziej narażonego na choroby i śmierć. W starożytności w kopalniach pracowali niewolnicy i przestępcy, obecnie praca ta stała się udziałem wolnych i uczciwych obywateli, ale warunki pracy nie o wiele są lżejsze. Może temu również przypisać należy to, że górnicy znani są ze swego umiarkowania, ze swej gotowości zadowolnić się byle jakiem ustępstwem choć o szczyptę polepszającym ich los — związki górników, bez względu na kraj, należą prawie wszystkie do szkoły tak zwanej, reformistycznej. Dążą oni do reform cząstkowych, choćby kosztem zaciemnienia świadomości mas robotniczych, choćby kosztem wzmocnienia swoich przeciwników — właścicieli kopalń.

Niemniej jednak kongres ostatni różnił się nieco od poprzednich, uwydatniły się bowiem na nim nowe prądy nurtujące obecnie klasę robotniczą Anglji. Delegaci angielscy dominowali na kongresie, jak zwykle, nietylko liczebnością swoją, ale również powagą organizacji i doświadczeniem jej kierowników. Otóż, popierwsze, z 75 delegatów angielskich było 15 socjalistów; — jest to wprawdzie jeszcze liczba drobna — powtóre cała organizacja górników angielskich przystąpiła właśnie niedawno, wskutek referendum, do Partji robotniczej, (Labour Party) czyli przyjęła zasadę klasowej reprezentacji parlamentarnej. Musiało się to odbić na debatach kongresu.*)

*) Po kongresie górnicy francuscy w liczbie 60,000 przystąpili do Konfederacji Powszechnej pracy, co również jest faktem znamiennym.

Naogół kongres górników przedstawia widok dla nas dość interesujący. W porównaniu z naszemi zebraniami — hałaśliwemi i chaotycznemi — kongres ten był raczej podobny do narady dyplomatycznej mężów stanu. Żadnych deklamacji ani szermierki słownej: przemowy treściwe i krótkie. W każdej kwestji każda narodowość może zabierać głos tylko raz jeden. Wszystkie uchwały przyjmowane były jednogłośnie za wyjątkiem jednej, mianowicie, uchwały, dotyczącej zakazania pracy dzieci, za którą anglicy nie głosowali z racji, jakoby, nieposiadania mandatu.

Na porządku dziennym kongresu stały następujące kwestje:

1. Skrócenie dnia roboczego.
2. Minimum płacy.
3. Uregulowanie produkcji węgla.
4. Prawa reglamentujące pracę w kopalniach.
5. Praca dzieci.
6. Praca kobiet.
7. Upaństwowienie kopalń.
8. Emerytury.
9. Odszkodowanie za nieszczęśliwe wypadki.
10. Inspektorzy-robotnicy.
11. Pokój i wojna.
12. Ustalenie wakacji dorocznych.
13. Święto międzynarodowe górników.
14. Wybory do instytucji prawodawczych.

Pomimo znacznej liczby poważnych zagadnień porządek dzienny został wyczerpany całkowicie.

Pierwszą kwestją byl 8-godzinny dzień pracy. Ażeby zdać sobie sprawę z istoty jej, należy porównać wnioski postawione w tej kwestji przez rozmaite narodowości. Łatwo się daje zauważyć międzynarodowy charakter żądań robotniczych — jednakowe warunki wywołały jednakie żądania proletarjatu.

Wniosek angielski brzmiał: Zważywszy, że opór przeciwko wprowadzeniu 8-godzinnego dnia pracy drogą prawodawczą wzmógł się w ostatnim czasie znacznie — jesteśmy zdania, że międzynarodowa federacja górników winna podwoić swe usiłowania, wywierając presję, silniejszą niż dotychczas, na parlamenty poszczególnych krajów w celu przeprowadzenia prawa o 8-godzinnym dniu pracy, wliczając w to czas zejścia i wyjścia.

Wniosek francuski: Sądzimy, że nastąpił czas dla rozstrzygnięcia sprawy 8-gódzinnego dnia wraz z zejściem i wyjściem, zarówno dla robotników pracujących w szybach, jak na powierzchni.

Wniosek belgijski: Dzień pracy nie powinien przewyższać 8 godzin, włączając w to zejście i wyjście, w szybach o temperaturze normalnej. Nie może on być dłuższym nad 6 godzin w szybach zawierających znaczną ilość gazów lub mających temperaturę

wysoką. To samo winno dotyczyć kopalń, szkodliwych dla zdrowia ze względu na wilgoć.

Wniosek niemiecki: Prawodawstwa państwowe winny ustalić dla kopalń 8-godzinny dzień maximum wraz z zejściem i wyjściem, 6-godzinny zaś dla kopalń o temperaturze wyższej.

Wszyscy delegaci podkreślali wzmożone starania przedsiębiorców, celem zapobieżenia tej reformie, wszyscy wskazywali na wzrastającą wydajność węgla dzięki udoskonalonym maszynom i na wzmożone dochody przedsiębiorstw górniczych. Naogół zgodzono się, że jeśli parlamenty poszczególnych krajów nie przeprowadzą prawa w drodze zwykłej, organizacja zmuszona będzie wywrzeć presję nadzwyczajną.

Drugą sprawą było *minimum płacy*. Jak wiadomo, jest to jedna z najtrudniejszych kwestji, rozstrzygnięta dotychczas przez mityczny kraj reform społecznych — Australję i Nową Zelandję. Dwa wnioski zostały przedstawione:

Wniosek francuski: Jesteśmy zdania, że minimum płacy powinno być zapewnione pracownikom kopalń.

Wniosek niemiecki: Organizacje robotnicze górników winny dążyć do ustalenia minimum płacy drogą umowy zbiorowej.

Oba wnioski przeszły jednogłośnie (przeciętna płaca górnika wynosi dotychczas we Francji 8 fr. 80 c. (2 rb. 55 kop.)

Natomiast wywołała dyskusję względnie gorącą kwestja reglamentacji produkcji. Oto wnioski:

Wniosek francuski: Jesteśmy zdania, że na wypadek strajku powszechnego w jednym kraju, robotnicy kopalń innych krajów ograniczyć powinni swoją wytwórczość węgla za pomocą określonego bezrobocia.

Wniosek belgijski: W interesie górników wszystkich krajów leży uregulowanie międzynarodowe produkcji węgla. Gdy spożycie węgla się zmniejsza i składy zaczynają się przepełniać, obowiązkiem wszystkich federacji jest zmniejszenie wytworności węgla drogą bezrobocia w ciągu mniejszej lub większej liczby dni do roku. Postępując w ten sposób, górnicy zachowają dobre płace i potrafią otrzymać lepsze warunki pracy.

Ilość dni bezrobocia określa komitet międzynarodowy.

Delegat niemiecki, członek izby Hué, zapytał o zdanie anglików, gdyż Niemcy wywożą tylko 6% swojej produkcji podczas gdy Anglja wywozi 30%. Anglicy jednak nie przejęli się zbytnio wnioskiem tym, który został odesłany do komisji.

Kopalnie węgla — podstawa przemysłu spółczesnego — stanowią dla klasy robotniczej źródło niezliczonych klęsk. Niema roku bez wstrząsających wypadków. Niedawna katastrofa w Jekaterynosławiu w niczem się nie różni od setek podobnych wypadków w Anglji, Francji, Niemczech. Kapitalizm mało dba o życie i zdrowie robotników i jakkolwiek od czasów Gladstona reformy społeczne znacznie ograniczyły samowolę kapitalistów, potrafią oni przecież znakomicie unikać karzącej ręki sprawiedliwości i eksploatować pracę na modłę starodawną.

Wszyscy delegaci niemal jednomyślnie wskazywali na niezliczone ofiary chciwości i okrucieństwa przedsiębiorców.

Oto kilka cyfr: delegat angielski stwierdza, że w roku 1897 liczba wpadków śmiertelnych w kopalniach angielskich wynosi 1102, a liczba rannych ni mniej ni więcej jak 100000 (sto tysięcy). Środki zapobiegawcze są niewystarczające, choć zyski przedsiębiorstw rosną w sposób nadzwyczajny. W ciągu ostatnich lat 25 przedsiębiorcy zwiększyli swe kapitały wczwornosób a nawet pięciokrotnie. Góry złota zebrane literalnie w błocie i we krwi.

Delegat niemiecki stwierdza zwiększenie ilości węgla wytworzonego przez jednego robotnika rocznie, od roku 1904 do 1907, z 3540 marek do 4333 marki, czyli o 793 marki, podczas gdy płaca zwiększyła się z 915 marek do 1032 marki, czyli tylko o 117 marek. Płaca w r. 1904 wynosiła 25,80% wartości wytworzonej, w roku 1907 wynosiła ona tylko 23,80%. Mamy więc względne obniżenie płacy.

Widzimy tu, co warte są teorje pogromców marksizmu, który wraz z teorją Rodbertusa stwierdza iż wzmożenie wydajności pracy nie wpływa na wzmożenie dobrobytu pracujących: stosunek nagromadzonej

SPOWIEDŹ I POGRZEB.

Stara kobieta konała. W sypialnym pokoju powietrze było duszne. Czuć było lekarstwa, a przedewszystkiem kamforę. Był wieczór. W rogu obszernego pokoju stała wysoka lampa pod seledynowym koronkowym abażurem.

Przy szerokiem staroświeckiem hebanowem łożu umierającej siedział młody kapłan — spowiednik, ostatni człowiek, z którym miała szczerze mówić odchodząca.

Była chwila przedśmiertnej przytomności.

Chrapanie kurczowe gardziela przerywało co chwila spowiedź.

— Spowiadam się Panu Bogu... — wysilała się chora, by dopełnić spowiedzi formalnie.

Omdlenie.

Pot zimny oblał oblicze zmarszczonej twarzy kobiety, która za chwilę miała być trupem.

—...Wszechmogącemu... i Tobie, ojcze... duchowny...

Chrapanie, zgrzyt i omdlenie.

— Opuść spowiedź powszechną, duszo moja, — rzekł kapłan, — mów dalej.

Umierająca odzyskiwała siły i przytomność. Uniosła nawet nieco z poduszki głowę, pochyliła ją ku twarzy kapłana:

— Och, ojcze duchowny, módl się za mnie. Jam grzeszna... z całego życia... Och!.. spowiedź... nienawidziłam ludzi... zatrułam życie synowej... wpędziłam ją do grobu, żeby po mnie nie dziedziczyła pieniędzy... Oszukałam Kościół, ofiarując ornat, kupiony świadomie od złodzieja — świętokradcy — za parę złotych... ofiarując go za przedmiot swojej dewocyjnej pracy... za co otrzymałam dyspensę od postu... Jałmużny nigdy nie dawałam...

Kapłan spojrzał przelotnie na inkrustowane kością słoniową herby na łóżku, na koronkowe firanki, stare bronzy na kominku i pająk elektrycznego światła.

—...Służącą w dziewiątym miesiącu, w przeddzień porodu, sierotę, z domu wyrzuciłam. Skonała na ulicy...

Kapłan przymknął powieki, zbladł, dreszcz go przeszedł.

—...Nienawidziłam syna za to, że kochał swoją żonę więcej, niż mnie. Mściłam się na nim, otrułam jego dziecko...

Kapłan odetchnął głęboko, bo tchu mu brakowało.

—...W kamienicy swojej odnajęłam piętro na dom publiczny... Majątek zrobiłam na lichwie... Wiele...

Czkawka przedśmiertna zdusiła ją, przerwała spowiedź.

Kapłan ocierał czoło chustką, bo pot stał na nim kroplami, choć w pokoju nie było gorąco. Uniósł brwi, ramiona, jakby piekło zobaczył. Spojrzał na konającą, potem na obraz Matki Boskiej, wiszący nad jej łóżkiem, na krucyfiks, stojący na klęczniku, na lampkę z olejem, który się tlił przed Częstochowską.

—...Wielu ludzi skrzywdziłam... pozbawiłam dachu...

nadwartości do płacy zarobkowej zwiększa się na korzyść pierwszej ustawicznie.

Kongres musiał zwrócić uwagę na te fakta zaczerpnięte z rzeczywistości i jakkolwiek nic nie mógł i nie powinien był zaniechać dalszej pracy nad zdobywaniem ustępstw cząstkowych i cząstkowego polepszenia doli pracujących, to przecież musiał się obejrzeć za nowemi środkami walki, musiał się zastanowić nad dalszymi losami ruchu robotniczego.

W dalszym ciągu uchwalone zostały wnioski dotyczące reglamentacji pracy w kopalniach i pracy dzieci i kobiet.

Na zakończenie kongres wydał bankiet, na który zaproszeni zostali członkowie francuskiej partji robotniczej Jauzés i Coustans. Bnnkielt ten miał być manifestacją na rzecz pokoju i niewątpliwie odpowiedział swemu zadaniu. Uchwały powzięte, zdania wygłoszone posiadają wartość realną, gdyż są wyrazem myśli i świadomości miljona zorganizowanych i wyszkolnych robotników.

Almar.

GUY DE MAUPASSANT JAKO KRYTYK SPOŁECZNY.

Z pewną dozą słuszności dałoby się wynaleźć dla całego dorobku literackiego wielkiego francuskiego nowelisty ogólne określenie treści. O Balsaku naprz. mówi się, że napisał „komedję ludzką“ 30 zaś różnie zatytułowanych powieści Zoli mogłyby tworzyć jedną olbrzymią powieść: „Historja pewnej rodziny z czasów drugiego cesarstwa ze stanowiska przyrodniczego i społecznego“. Sam zresztą Zola uznawał wspólne cechy i tendencje we wszystkich swych utworach. Stosując podobną metodę do utworów Guy de Maupassant, możnaby je określić krótko, jako „zbiór skrawków życia“, bo i w rzeczy samej jego nieśmiertelne nowele, to obrazki z życia, cząstki psychologji duszy — każda z nich to oddzielny głęboki rzut oka do wnętrza duszy.

Nie wszystkie jednak jego obrazki mają wartość obserwacji psychologicznej. Mniej jeszcze dokładał on starań, by je okrasić jakąś specjalną filozofją. Widzimy nawet bardzo często objaw wręcz przeciwny: nie krępowanie żadnemi względami. Maupassant kochał sztukę dla sztuki jedynie. Mówiąc o sobie, powtarzał często, że wykształcił się na powieściopisarza tak samo, jak mógłby wydoskonalić się w każdem innem rzemiośle i że osiągnięcie sztuki dobrego pisania kosztowało go dużo pracy mozolnej. Dodać tu jednak nie zawadzi, że przeszedł on znakomitą szkołę. Nie każdy bowiem z tych co „pragną zostać autorami“ miał takiego mistrza stylu, jakim dla Maupassanta był Gustaw Flaubert. Na starość rzuca Maupassant autorstwo, tak jak pensionowany urzędnik swoją posadę. Pisze w tym czasie do Flauberta, że ma dosyć autorstwa i autorów, że pragnąłby zdala od wiru życia codziennego módz napawać się życiem zdrowem, bez trosk i niepokojów — życiem o szerszym widnokręgu.

Nigdy nie przychodziła mu do głowy mysl zwalczania jakiegoś dogmatu — ograniczał się zawsze na obserwacji tego koła, w którem się obracał, przedstawianiu tych sfer i warstw, z któremi stykał, zawsze jednak tak jak je zdołał poznać lub jak zdawało mu się, że je odgadł.

Opisy jego mają jasność kryształową. Zola wyrażał się o nim: „każdy go rozumie, gdyż ma jasność prostotę i umie zachować miarę przy całej swej sile“.

Artyzm jego niema szacunku dla moralności. Pelissier, znany krytyk francuski, tak o nim pisze: Maupassant nie ma względów moralnych... Nie zwraca on uwagi ani na moralność społeczną ani też na indywidualną. Uważa je za wytwór duchów ciemnych, zepsutych przez przeciwną naturze cywilizację“. Pelissier ma tu na względzie moralność płciową. „Miłość, jak ją nam Maupassant maluje — to tylko instynkt płciowy. Z biegiem czasu, gdy zaczął cieszyć się względami dam wielkiego świata powrócił

Czkawka.

Kapłan milczał.

—...Mieszkał u mnie na czwartaku jakiś literat, — nie płacił, — wyrzuciłam... on przyszedł, nawymyślał mi... za to... och!..

Czkawka...

—...Zdenuncjowałam go... miewał zebrania... u siebie... aresztowano go... powieszono...

Kapłan wydał cichy jęk...

Wyprężyła się chora.

Skonała...

Kapłan wstał, odmawiał modły, — blady, — jak trup, który leżał przed nim.

Na cmentarzu. Cudna, wrześniowa, jesienna, ciepła pogoda. Chór śpiewa „Requiem aeternam“. Dziesięciu księży, masa kwiatów, karawan sześciokonny. Nekrologi były po 100 rubli. Tłum gawiedzi. Ostatni akt zmarłej, zwany testamentem, oddawał ogromny majątek na kościoły.

Jakiś stary kapłan drżącym ze wzruszenia głosem mówił tak nad grobem:

„Żałobni słuchacze! Do was się zwracam, córko, synu, wnuki, i do was, tak licznie tu zebrani znajomi, życzliwi, krewni, przyjaciele zmarłej. Was chcę pocieszyć, w żalu bez granic pogrążonych, wam nieść słowo, źle powiedziałem pociechy, bo jakąż pociechę mogę wam dać w dniu tak strasznego dopuszczenia bożego, gdy tracicie najzacniejszą matkę, babkę, krewną, znajomą, lecz słowa wam niosę uwielbienia dla Tego, który powołał do swej wiecznej Chwały to serce czyste, które całe życie żyło i biło miłością bliźniego.

„Bo świętej pamięci Anna była dobrodziejką nietylko swych blizkich, których umiłowała nadewszystko, ale świeciła cnotą wszędzie, gdzie sięgać mogła jej szeroka działalność, która miała zawsze na celu otrzeć łzę bliźniemu, zabliźnić ranę i ukoić troskę.

„Któż bowiem nie znał tej sędziwej matrony polskiej, która wspierała ubogich, obdarzała hojnie kościoły i życie swe poświęciła dla najbliższej rodziny.

„A kiedy odejdziecie od tej trumny, kiedy rzucicie ostatnią grudkę ziemi, którą ona tak ukochała i której była taką obywatelką, a kiedy zamkniecie wieko nad tą trumną, — pamiętajcie, że opuszczona przez was dusza w Panu jest, w Niebie króluje, i modli się za was, i stamtąd, zza grobu świeci i wam, — i wszystkim zawsze będzie przykładem wielkich cnót ziemskich podczas tej wędrówki po ziemi, którą właśnie skończyła, — amen“.

A cudne, ciepłe, jasne, wrześniowe słońce schowało się nagle za chmurę...

Gustaw Olechowski.

natychmiast do dziewcząt prostych. Miłość opisuje tak, jak ją odczuwał, wolną od wszelkich marzeń, ograniczoną do potrzeby naturalnej". Swój zdumiewający wprost dar obserwacji przedstawił Maupassant w osobie autora la Marthe z powieści: „Notre coeur" — był on obdarzony specjalnem okiem zdolnem chwytać wszelkie obrazy, osoby i sytuacje z fotograficzną ścisłością.

Czy należy pod tem rozumieć, że wszystko co opisywał autor „przeżył" osobiście, że wszyscy jego bohaterowie istnieli naprawdę, i przeżyli wszystkie im przypisywane przejścia? Naturalnie, że nie. Ale w zasadzie jego bohaterowie — to postacie z życia, ich charaktery są prawdziwe, a przejścia należą do wypadków codziennych.

A jaki świat przedstawiał Maupassant? Oczywiście swój *własny* świat, to środowisko w którem żył, przeważnie drobnomieszczaństwo. Chociaż arystokrata z urodzenia, nie posiadał żadnych środków materjalnych i był zmuszonym, mając lat 18, wstąpić do ministerjum marynarki, jako podrzędny urzędnik. Pozostał na urzędzie nawet wtedy, gdy stał się już sławnym, a właściwie czerpał z niego utrzymanie nawet wtedy, gdy sława osłodziła mu ciężar urzędowania. Zresztą nie zupełnie spuszcza on z oka klasę, z której pochodzi. W swych licznych utworach poświęca on jej część stronic, nie świadczą one jednak o zbyt wielkiej czułości do swojej sfery. Mężczyzni klas wyższych są u niego półgłówkami i zerami. Arystokratyczni właściciele ziemscy — to niezgrabne, ograniczone jednostki, którym brak uczuć szlachetnych i delikatności.

Co się dam z wielkiego świata tyczy, to są one wszędzie jeszcze mniej warte niż mężczyzni. Życie ich bez żadnej treści — poświęcone jest li tylko strojom, uganianiu się za kochankami, hypokryzji i przesądom ich sfery.

Guy de Maupassant żywił głęboką nienawiść do arystokracji. Przed 16 Majem 1876 r., gdy zamiary reakcjonistów ustalenia nowej monarchji rozbiły się o zbyt wielką ilość pretendentów do tronu i opór republikanów, pisał Maupassant do Flauberta, że pragnąłby, by ci „wielkopańscy kretyni" i „ich szlachetnie urodzone damy publiczne" nareszcie poprzepadali.

Maupassant unika starannie w swych utworach zarówno pochwały jak i potępienia. Nie wypowiada on swego zdania o bohaterach lub bohaterkach opowiadania, nie znajdzie się też tam krytyki lub nagany. Tem namiętniej i tem swobodniej wypowiada się on w swych prywatnych listach, które opublikowane dopiero w ostatnich czasach wprowadziły w konieczny kłopot mieszczańską krytykę, która do tej pory jednogłośnie podziwiała jego twórczość.

5 Lipca r. 1878 pisze:

„Z całego świata spłynęła do Paryża głupota i tak go zalała, że czuję się w nim wprost przygnębionym".

13 Stycznia 1879 roku pisze:

„Spoglądam na rzeczy wprost bajeczne. Im wyżej stoją ludzie, tem są głupsi.

Widząc ich postępki chciałoby się krzyczeć jak z bólu zębów. Co za wspaniałą powieść możnaby o ministerjach napisać".

Słowa te pisane są na pięknym urzędowym papierze ministerjum Marynarki.

24 Kwietnia 1879 pisze:

„Boże jak głupie są kobiety", a dnia 26 grudnia:

„Jedno wydaje mi się śmiesznem, śmiesznem, śmiesznem, inne jest takie smutne, smutne, smutne, a wszystko razem jest głupie, głupie, głupie".

Są i silniejsze miejsca, które jeszcze dokładniej malują zniechęcenie autora.

Niedługo przed swym tragicznym zgonem miał Maupassant sposobność przyjrzeć się bliżej kosmopolitycznej arystokracji na Rivierze, pisał wtedy słowa pałącej nienawiści przeciwko tej warstwie.

W Connes zetknął się on z krańcową arystokracją, z krwi królewskiej, przed którą całe otoczenie ze względu na etykietę dworską bało się usiąść całemi wieczorami.

„Żeby się nie było na to zgóry przygotowanym spostrzegło by się z niemałem zdziwieniem, że królewska wytrwałość niczem się nieróżni od mieszczańskiego grubijaństwa. Jest to wspaniała komedja, której opis sprawiłby mi nie wysławioną rozkosz, gdyby nie to, że mam w otoczeniu tych groteskowych figur tylu miłych przyjaciół.

Olbrzymia objektywność opisów artystycznych, którą Maupassant zdołał osiągnąć, nie przeszkadzała mu zabrać się do dzieła z palącą namiętnością. Jedynie artysta nie umiał człowiekowi nakazać milczenia. Tem silniej działają na nas te wszystkie, jakby, z marmuru wykute postacie.

Salonowiec staje często w kolizji z sumiennym artystą: „Książe de Chartes, pisze Maupassant, jest tak względem mnie grzeczny, że naprawdę nie mam się o co skarżyć, ale potrzeba pisania kusi mnie pożera mię. Bądź co bądź, mógłbym stworzyć następującą zasadę pewniejszą nawet niż istnienie Boga: każdy kto pragnie mieć myśl czystą i zachować niezawisłość swych opinji, każdy kto chce widzieć życie, ludzkość i otoczenie wolne od przesądów, od wierzeń religii, powinien absolutnie trzymać się zdala od wszystkiego, co się życiem towarzyskiem nazywa. Ogólna głupota jest tak zaraźliwą, że niepodobna odwiedzać znajomych, słuchać ich rozmów nawet patrzeć się na nich, by zupełnie zresztą bezwiednie nie być pod wpływem ich przebaczań, idei, ich moralności głupców. Wpajajcie to dzieciom waszym zamiast katechizmu!„

Zasadniczo jednak zajmował się Maupassant bardzo mało arystokracją, która coraz to bardziej i bardziej łączy się z wyższemi warstwami mieszczaństwa. Maupassant był świadomy tej zmiany. W swej mistrzowskiej nowelce: „Boule de Suif" wprowadza on z premedytacją, arystokratę, obywatela ziemskiego, wielkiego przemysłowca, i zbogaconego szynkarza razem: każdy z nich zosobna, i wszyscy razem noszą na sobie to samo piętno śmieszności, sobkostwa i obłudy. „Chociaż pochodzili z różnych sfer, tłomaczy Maupassant, czuli się jednak blisko spokrewnieni przez pieniądz, jako członkowie wielkiego wolnomularskiego związku pod napisem posiadanie". Posiadanie warunkuje zupełnie samoistną psychologję, określone już z góry przesądy, sposób myślenia i wrażliwość. U Manpassanta widzimy kilka ostro zarysowanych typów tej psychologji pieniędzy.

Bogactwo usuwa na dalszy plan wszelkie inne różnice towarzyskie. Posiadanie pieniędzy — to główna cecha burżuazji. By zrozumieć jej psychologję, trzeba zbadać i środki i drogi, jakiemi się posiłkuje w walce o pieniądz. W tych utworach, które mają podkład społeczny, stara się Maupassant odtworzyć wpływ złota na codzienne warunki życia. Przeciwieństwo złota do miłości, a ściślej mówiąc, przewaga pieniędzy w małżeństwie i stosunkach towarzyskich świata mieszczańskiego zwraca jego specjalną uwagę. W dwóch utworach („La vie i Bel Ami") mówi on w tej kwestji. Pierwszy daje nam wzruszający obraz smutnego losu kobiety, która ze względów materjalnych wyszła za człowieka, którego nie kocha. Jest to historja cichego, pożerającego życia codziennego, które powoli niszczy całe istnienie. Często występują w jego powieściach jednostki, których serce nigdy prawdziwej miłości nie zaznało, i na-

zawsze się złamało złożone na ofiarę potędze, którą Paweł Lafargue „Bogiem kapitałem" nazywa. Zdają się one wieść życie zwykłe, podobne do innych ludzi, niema nic niezwykłego ani w ich czynach, ani słowach. Ale to tylko perory — to życiowo złamane, samotne dusze, okropne osamotnienia których Maupassant bał się żywiołowo. Nic ich nie wiąże z życiem, nic więcej im nie pozostaje, jak pożegnać się z nim — wyzwolić. Takie wyzwolenie maluje on w króciutkiej, a bezbrzeżnie smutnej nowelce: „Pierwszy śnieg". W Nicei na ławce siedzi paryżanka. Przed rokiem „wydano ją za mąż" za bogatego właściciela ziemskiego, a właściwie za jego majątek. Cała jej myśl wzdragała się i wołała „nie" — ale by nie zrobić przykrości rodzinie, usta wyrzekły „tak". Osiedliła się w zamku normandzkim, gdzie było jej tak zimno, taki wiał chłód zewsząd; nie mogła zdać sobie sprawy, czy przyczyną tego była zima mroźna, czy pustka w biednem sercu. Nie kaszlała wcale. A pragnęła kasłać — być leczoną. Pewnej nocy poszła boso przez zaśnieżony ogród. Zachorowała na piersi. Mąż wysłał ją na południe na słońce. Siedzi na ławce i marzy. Dostała właśnie list od męża, zwiastuje on jej nowinę: spadł w Normandji pierwszy śnieg. Uśmiecha się myśl, że tam nie wróci. Wie, że umrze i jest szczęśliwą.

Są i inne ofiary. Pan Parent dzięki swym pieniędzom posiadał żonę. Żona zdradza go, wyśmiewa się z niego i żyje z innym. I znów „dusza samotna" skazana na „fizyczne i moralne męczeństwo". Jest biednym starcem, który nie zaznał od nikogo radości. Mógłby wędrować po różnych krajach, przebiegać ulice miast, wchodzić do różnych domów, otwierać różne pokoje — a z za żadnych drzwi nie uśmiechnęła by się do niego twarzyczka kobiety lub dziecka. Myśl ta dręczy go, staje mu wciąż przed oczyma obraz drzwi za któremi znajdzie kogoś — kto go uściśnie.

(D. c. n.)

MELANCHOLJA.

Przez nieskończone, jesienne aleje
szedłem pomiędzy drzewami żółtemi,
pędzony naprzód palącą tęsknotą.
Smutny patrzałem, jak się liście miotą
po tej błotnistej, po oślizgłej ziemi,
smutny patrzałem, jak te liście wioną,
miotane szałem oślepłej wichury,
a gdzieś w pobliżu brzmiały wiatrów chóry
i zawodziły pieśń głuchą, zmąconą.

Szedłem za tobą, widmem mojej duszy,
za twoim cieniem szedłem obłąkany,
a on powoli uchodził przede mną
między żółknące brzozy i kasztany,
w dal nieskończoną, ponurą i ciemną.

Smutny stanąłem pod żółknącem drzewem,
liści jesiennych otoczony śpiewem
i zasłoniłem rękami obiema
moje bezsenne, rozpalone oczy
i przez nabrzmiałe, zamknięte powieki
widziałem ciebie: przechodziłaś niema,
wpatrzona w przestwór bezdenny, daleki.

Wówczas ma dusza uklękła przed tobą,
prośbę zawodząc, łkającą boleśnie,
i szła ta prośba, jak potężna skarga,
szła ponad pola, okryte żałobą,
budziła drzewa, szlochające we śnie.

Zwróciłaś ku mnie przygasłe źrenice,
jak dwa uwiędłe, konające kwiaty —
i szły z nich takie smutki szarolice,
taka straszliwa, bezbrzeżna tęsknota,
żem się stał od nich nędzny i żebraczy,
jak listek zeschły, którym burza miota.

Opadły moje załamane ręce
i otworzyłem oczy beznadziejne,
płaczące w długiej, nieskończonej męce,
i tak stanąłem, jako drzewo chwiejne,
okropne skargą spadających liści.

We mgle stopniała twoja postać blada,
i tylko drzewne pozostały szumy,
jak niespokojne, zatrwożone dumy,
jak łez bolesnych gorąca kaskada.

Przez nieskończone, jesienne aleje
szedłem pomiędzy drzewami żółtemi,
pędzony naprzód palącą tęsknotą.
Smutny patrzałem, jak się liście miotą
po tej błotnistej, po oślizgłej ziemi,
smutny patrzałem, jak te liście wioną
po przez żałobną ziemię opuszczoną.

Henryk S. Kamieński.

S N Y.

Śnił mi się dziwny złoty sad
w błękitnych mgieł osłonie,
zefir na liściach sennych kładł
powietrzne, drżące dłonie,
słońce pomiędzy pniami drzew
wieszało złote łuny,
w głębi tajemny dzwonił wiew,
brzmiały ukryte struny.

Śnił mi się złoty, senny sad
w dalekiej, skwarnej stronie,
wiatr się na liściach drżących kładł
i pił z nich słodkie wonie,
czasem w wyżynie powiew biegł,
trzęsły się liście skrawe,
sypał się białych płatków śnieg
na osrebrzoną trawę.

* * *

Niosę na rękach stygnące ciało
zmarłej dziewczyny mojej,
wicher mi targa zwichrzone włosy
i rzuca piasek w oczy.

Wszystko, co żywe pierzcha ode mnie,
liście spadają z drzewa...
W głuszy ponurej dzwoni i huczy
moje samotne serce.

Idę oślepły ścieżką zbłąkaną
pod czarne drzew kolumny
i wypieszczoną, wycałowaną
układam ją do trumny.

Wicher przynosi w dzikie pustkowia
liście pożółkłe, zgniłe
i zasypuje deszczem listowia
odludną jej mogiłę

* * *

Śnił mi się mroczny, głuchy sad
a w nim samotny grób.
Liście pożółkłe skryły ślad
moich zbłąkanych stóp.
Wisiał nad sadem chmurny dreszcz,
pełen niemego smutku,
w gąszczu się błąkał szary deszcz
i płakał pocichutku.

(Kraków 1904). *H. S. Kamieński.*

OBRAZKI Z DALEKICH STRON.

— Brzeg morza pogrążony był w zmroku.

— Promienie latarń bulwaru oświecały zaledwie wązki pas śnieżnie białego piasku wspaniałej plaży, która ostrym spadkiem jakgdyby uciekała od światła w głębię bezksiężycowej nocy, by w jej ukryciu tulić do swego łona śpieszące doń z bezbrzeżnej dali fale Atlantyku.

Potężny miarowy łoskot wód głuszył dalekie miejskie odgłosy.

Stłumiony dzwonek tramwaju, dochodzący z tunelu San Jano, lub przeraźliwy ryk samochodu, pędzącego wybrzeżem — dźwięczały tu nędznie, śmiesznie i fałszywie, stwierdzając raz jeszcze całą marność zarozumiałego „króla natury“ i jego urządzeń wobec wielkiej, potężnej, wiecznej przyrody.

Gdyby nie te wielkomiejskie odgłosy trudno było by się domyśleć, iż o kroków kilkaset, za wzgórzami „babilońskiemi“ — „Morro de Babilonia“ — rozciąga się miljonowa okolica, Paryż Południowej Ameryki, — czarowne Rio de Janeiro.

— Od morza szedł świeży powiew, niosąc chłód ożywczy po całodziennej miejskiej spiekocie.

Z ciemnobłękitnych przestrzeni, odcinających się ostrą czarną linją od jaśniejszego nieco — dzięki miljardom gwiazd lazuru nieba, biegły fale, znacząc się w ciemności białym szczytem piany. Biegły pełne tajemnic dalekich stron, dziwne, potężne a ciche i tylko u kresu, — gniewne na nieoczekiwaną przeszkodę, — huczały groźnie, zalewając coraz dalej wybrzeże i zostawiając jako widomą oznakę swego niezadowolenia silnie fosforyzujący odblask na poczerniałym od wilgoci piasku.

Żarłocznie coraz dalej wijące się smugi spienionej wody dobiegały już do stóp kilku mężczyzn, leżących w niedbałych swobodnych pozach na najdalszym skłonie pobrzeża.

Byli to robotnicy z sąsiednich fabryk, przedstawiciele tej tułaczej narodowości, którą na szerokim świecie wszędzie spotkać można.

Różne ich tu losy rzuciły. Odmiennym był ich wiek, życie, usposobienia, zamiary i poglądy; różnym był nawet kraj, z którego pochodzili, w liczbie bowiem tych kilku ludzi trzy mocarstwa miały swych przedstawicieli. Lecz mimo iż wszystko na pozór ich rozłączało, zjednoczył ich silniejszy nadewszystko kaprys losu i ta nić, która im dalszą, im luźniejszą się staje, tem mocniej wiąże i zbliża.

Była tu i młodzież, którą ostatnie wypadki przeniosły z rodzinnego jarmarku na wszechświatowy rynek proletarjatu; byli i weterani włóczęgi, którzy ojczystym językiem z cudzoziemska już mówili. Była tu i żrąca tęsknota za krajem, za swymi, i chłodna obojętność i gorycz, pełna niechęci. W rodzinnych stronach mniej zasadnicze różnice zaślepiają oczy, zatruwają nienawiścią serca i wiodą do krwawej, bezlitośnej rozprawy. Tutaj najsprzeczniejsze zdania, najprzeciwniejsze uczucia wyrażano w tym samym tonie przyjaźnej gawędy, z swobodą ludzi, którzy — mimo wszystko — czują się w swojem gronie.

— To wy, panie Kempa — pytał wysoki szatyn, wyciągnięty całą długością nogami ku morzu i zapatrzony w wielką, jak pięść, gwiazdę Południa,— nie wybieracie się z powrotem do kraju?

Spytany, silny brunet, któremu dawno niegolony zarost nadawał — mimo wielką rzeczywistą dobroduszność — wyraz ponury, wzruszył ramionami.

Jak się dorobiemy z bratem, to może i zabierzemy się zpowrotem, ale ja, uważasz pan, już za stary, żeby z czapką w garści u drzwi naszych panów fabrykantów i dyrektorów żebrać o robotę, jak o jaumużnę, — ł wymawiał z portugalska. Wuaśnie namawiam, uważasz pan, Antka, żeby się z nami puścił do Argentyny...

— Idź pan do djaska z swoją Argentyną, mnie się tak cni za swymi, że się wściec — przerwał wymieniony, szczupły blondyn o melancholijnym wyglądzie, pracujący z braćmi Kempami w jednej przędzalni.

— Boś pan pewno niezwyczajny, uważasz pan. Ile czasu w Brazilu? Dwa roki? Co to znaczy! Jak mnie pan widzisz, 12 lat się tłukę po świecie i dobrze...

— A dużoś pan też wytłukł! — wtrącił wesoło najmłodszy Szymek, do którego płowej mazurskiej czupryny wzdychały wszystkie murzynki i mulatki dzielnicy.

— Ba, szczęścia nie było — odparł za brata młodszy Kempa, — i złoto nas zjadło.

— Toście i na złoto chodzili?

— Ojej, na co my się ta nie puszczali,— ciągnął, zaciągając się papierosem, starszy Kempa, rad że znalazł chętnego słuchacza. Poszli my, uważasz pan, we trzech: ja, brat i trzeci. My z Michałem mieli 1700 milów — (Milrejs = 65 kop.). Tamten nic. Pojechali my do Minas Geraes, do Baependy i dalej na piechotę. A tam, uważasz pan, wuaśnie suońce wszystko wypaliuo. Głód aż strach! To za Jeiżonadę (potrawa z czarnej brazylijskiej fasoli i suszonego mięsa) płacili my 3 mile od osoby. Tak nas darli, że i do zuota my nie doszli i jak do Ria wrócili, to 5 milów na 3-ch mieli. Szczęście, że robota zaraz się znalazła. Pojos ja na zuoto, ale do Pataonji...

— Ot, do kraju by nam jako wrócić — westchnął Antoni.

— A wróć, wróć — śmiał się Szymek, jego warszawski towarzysz, — pięknie cięm ta nawet przyjmie!..

— Niema, uważasz pan, jak Argentyna! Robota w żniwa aż się pali, puacą fain, życie tańsze a lepsze...

— To czegoś pan stamtąd tu wracał?

— Bo mi brat — uważasz pan — we Petropolisie z żółtej febry umarł; trza było rodzinę opatrzyć i do kraju odesłać. A potem zuoto zgubino. Teraz, jak się jeno dorobię, zaraz tam jadę. Bo, uważasz pan, kto kupi 200 owiec, temu rząd daje darmo kilometr ziemi w Pataonji. Tak pan sobie z owiec życie masz, a sam w rzyce zuoto płuczesz.

— Nogi se pan tylko zedrzesz, za owcami łażąc— kpił Szymek.

— Coś pan myślał, że ja głupi? A ja, uważasz pan, na koniku. A jak się na dobre miejsce w rzyce trafi—płukać! A jak nie, to warsztacik swój na koudry,— we trzech z Antkiem... Tam koudry pewniejszy interes, jak zuoto! Chociaż jeden hiszpan znajomek...

— Chodźta do wody — wrzasnął nagle Szymek, który, korzystając z ciemności, pozbył się reszty garderoby i zmrożony pierwszą falą biegał po plaiy, tworząc niewyraźną białą plamę. — Jużeśta ochłodli! A jak dziś wali!

—...Hiszpan znajomy w rok wypuukał 5 tysięcy pezów. Tylko trza mieć owce, żeby życie pewne było. Dwieście owiec, liczmy, uważasz pan, po 3 pezy sztuka...

Lecz widząc, iż wszyscy słuchacze zniknęli w ciemnej toni fal, ruszył, obliczając swe patagońskie owce za ich przykładem.

Wspaniała jest kąpiel na tej plaiy — „praia Copacakana“ — wychodzącej na otwarty ocean. Ostry spadek ułatwia dojście do głębiny, a o tej późnej wie-

czornej godzinie przypływ pędzi falę za falą. Nadbiegają one cicho, podstępnie, i uderzają ze wściekłością we wszystko, co im stoi na drodze. Pod tem uderzeniem trudno jest utrzymać się na nogach. To też dziwne ruchy, nieobliczalne skoki i zwroty kąpiących się nadawały im w ciemności pozory jakichś fantastycznych a groźnych mar morskich.

— Piszą mi z domu — opowiadał, ubierając się Antoni, — że ze wszystkiem jest kiepsko. Żarły się rybki w stawie, żarły, — a potem w pieknej zgodzie na jednym półmisku leżały...

— Z majerankiem w zębach, dodał Szymek.

— Ino, że może też i ludziska raz zmądrzeją. Długo to sam nie wytrzyma...

— Masz pan jeszcze czas iść z nami do Argentyny — przerwał Kempa. Jak zbierzemy parę tysięcy milów — zaraz w drogę. A jak pan do kraju wrócisz z grubym groszem, — to, uważasz pan — zupełnie inaczej cię przyjmą.

Przytem, dodał młody Kempa, — tuś pan człowiek, choć i bez pieniędzy, bo robotę zawszę znajdziesz... Prędzej człek tam z głodu zdechnie między ludźmi, choć i swymi, jak tu choć na puszczy. Pirwsza koszula ciała, — o sobie myśleć trzeba, nie tam łeb sobie zawracać!

— Jeżeli, uważasz pan, prawda o tej ziemi, co darmo w Pataonji dają, to i gadać niema co. Owce, koudry i zuoto! A jak se człek kieszenie nabije...

— Kiej z worem złota ciężko w trumnę skakać,— zauważył filozoficznie wesoły ideał mulatek.

— Ale przystojniej, uważasz pan, w cztery konie, z kadzidłem, do Pana Boga jechać, jak w ogólnym dole nocą być pogrzebanym. Wszystko to gadanie a pieniądze grunt! Co człek bez pieniędzy—maszyna, bydle robocze, a masz grosze, toś i mądry, i piękny i kochany! Doczekamy, uważasz pan, tu w fabryce do żniwa, resztę w Argentynie dorobiemy i jazda z owieczkami do Pataonji!

— A my zawsze gotowi do powrotu, niech nas ino zawezwą z domu. Prawda, Szymek?

— Prawda — odrzekł tym razem poważnie wesoły mazur.

Rio de Janeiro. Luty 1908 r.

E C H A.

NARESZCIE PRZEMÓWILI!..

...Nareszcie przemówili!.. Nareszcie ci wszyscy, którzy z szarego przywyknienia zdobywają się jeno na puste, bez oddźwięku duszy własnej rzucane hołdy i wielbienia dla „naszych wielkich“ — nareszcie zdobyli się na szczere, bezobłudne słowa ironji i zawiści dla *„podniosłych mężów“*. Bo prawdziwie, p. Wł. J. Jabłonowski nie swoją tylko duszę unaocznił: to się rzuciły przez niego zduszane systematycznie czucia i refleksje bardzo licznej sfery społeczeństwa naszego...

— I cóż nam oni, ci, którzy przychodzą nam „wieszczyć“ — którzy zapowiadają nam „cud wyzwolenia“ — każą zstępować „w głąb i do źródeł duszy“? Walczyć zwołują o „górne, podniosłe“ hasła — ale do bieżącej polityki się nie biorą, ale giąć się (czytaj płaszczyć się) pod ciężarem obowiązków poselskich — ale *wypraszać* konieczne ustępstwa — to nie dla nich, to dla ich podniosłości za niskie — to owszem jeszcze za złe mają tym, co *naprawdę realnie* pracują... Rzucają wielkie idee — a tylko opinję nam psują w sferach, skąd jeszcze czegoś można się spodziewać. A wszak już raz wyraźnie powiedziane nam było: *„...tylko bez marzeń“*...

Oto co „w swojem kółku“ wypowiada się śmielej, a co raz wreszcie otwarcie, z odwagą godną potomka dawnych bohaterów wyrzucił z siebie p. Jabłonowski. Znamienne to, godne zapamiętania! I metoda dobrze wypróbowana: pokazać, jak ci „podniośli“ z swoich wyżyn rzucają karcące, ciężkie wyrzuty swemu społeczeństwu. Rozbudzić w ospałych i gnuśnych nie żądzę rozwarcia oczu, ale głuchy, bezmyślny, w chwili przewrócenia się z jednego boku na drugi wydany, pomruk: „A cóż to oni?.. cóż ich!“...

P. Jabłonowski nie z wszystkimi jeszcze „podniosłymi“ się rozprawił. Ale z pewnością wie dobrze, że w tej samej atmosferze, co cytowane przez niego wieszczenia i chłosty, zrodziło się krwawe szyderstwo „chochołu“ i „tantamu“ — i z głębi zygmuntowego serca wysłuchane: „narodzie, wróż-ć, zmartwychwstaniesz“...

Jeszcze trochę — a i te „cuda“ i „proroctwa“ doczekają się należytej odprawy z ust tego czy innego rycerza pracowitej drzemki i ospałej „trzeźwości“...

B. F.

SPRAWOZDANIE TOW. KRZEW. OŚWIATY w ŁODZI.

Sprawozdanie niniejsze obejmuje okres czasu od 28-go października 1906 r., t. j. od pierwszego ogólnego zebrania po ulegalizowaniu Towarzystwa po dzień 1 stycznia 1908 r.

Jeżeli jednak rezultaty tej pracy, mierzone zwłaszcza skalą potrzeb mas ludowych, wydawać się mogą niedostatecznemi, to winne są temu różne czynniki, które ustawicznie paraliżowały usiłowania zarządu. Do nich należą: kolizje z władzami, które najrozmaiciej pojmowały przepisy o nauczaniu i odczytach, zacietrzewienie sfer zachowawczych wszelkich wyznań i narodowości, wrogie stanowisko względem Towarzystwa sfer zamożnych i brak poparcia ze strony nawet inteligentniejszego ogółu, który chętnie sarka na brak oświaty, wyjątkowo jednak tylko zdobywa się na czynny udział w zwalczaniu ciemnoty.

Sekcja Nauczania Analfabetów walczyć musiała z różnemi trudnościami. Zaznaczamy tylko ważniejsze: brak lokalów szkolnych (dostęp do szkół miejskich od samego początku był przez dyrekcję szkolną wzbroniony), brak wykwalifikowanych nauczycieli, ciągłe zatargi z władzami, które, pozwalając na nauczanie w postaci odczytów nie pozwalały jednak na systematyczną naukę początkową. Wreszcie w początku października, wskutek nowych rozporządzeń władzy, wszystkie kursy dla analfabetów zostały zamknięte.

Ogólna ilość słuchaczo-godzin dosięgnęła poważnej cyfry 948740.

Praca Sekcji Uniwersytetu Powszechnego rozwijała się równolegle w dwóch kierunkach: przez urządzanie odczytów z różnych dziedzin wiedzy oraz systematycznych wykładów dla grup ściślejszych.

Odczyty, zwłaszcza na początku, gdy nosiły one cechę nowości, ściągały tłumy publiczności; w dni sobotnie i niedzielne ilość słuchaczów dochodziła do 600 osób.

W znacznej części uczęszczała na nie publiczność ze sfer zamożniejszych, zwłaszcza ucząca się młodzież, przeważały naogół kobiety, robotników było mało i przedstawicielem tej sfery był przeważnie proletarjat żydowski. Z czasem wygląd sal wykładowych zmienił się znacznie. Zniknęli ci, których pociągał tylko urok nowości, pojawiły się natomiast poważne twarze robotników.

Przyczyniły się do tego, urządzane na żądanie robotników, odczyty w fabrykach po ukończeniu roboty.

Obecnie liczba słuchaczów w dni powszednie dochodzi do 80, w dni niedzielne i świąteczne do 200.

Odczytów wogóle wygłoszono 360.

Największem powodzeniem cieszyły się wykłady z dziedziny nauk społecznych: prądy społeczne XVIII i XIX

wieku i ekonomja społeczna; na drugiem miejscu znajdowały się nauki przyrodnicze, które starano się uprzystępniać przez liczne doświadczenia i pokazy.

Co się tyczy sekcji wypożyczalni książek, to w r. 1907 z trzech czytelni korzystało stale mniej więcej 1600 osób; wydano przeszło 25,000 tomów.

Pomimo, że zastawów od czytelników nie pobierano, ilość niezwróconych książek jest stosunkowo niewielka — (50 tomów).

Dochody Towarzystwa w roku sprawozdawczym wynosiły ogółem 7237 rb. 14 kop.

Najpoważniejszą rubrykę wydatków stanowi zakup książek do wypożyczalni.

Dalszy rozwój Towarzystwa, zwłaszcza zaś otwarcie nowych wypożyczalni i czytelni, na które koncesje już otrzymano, oraz utworzenie większego zbioru środków pomocy naukowej, zależeć będzie od poparcia, jakie ogół Towarzystwu okaże.

SECESJE Z OBOZU N. D

„Votum Separatum“ dwutygodnik wychodzący pod redakcją Studnickiego oto co pisze o secesjach z obozu N.-D.-ckiego:

„Uznajemy, że w obozie ugodowców są między innemi ludzie rozumni i szlachetni, których tylko brak wiary w siły narodu i jego przyszłość. pchnął do obozu ugodowców. W obozie p.-d.-ków spotykamy też ludzi zdolnych i szlachetnych, którzy przez umiłowanie dla pewnych doktryn, gotowi są podporządkować im sprawy narodowe, a właściwie w tych doktrynach widzą ich rozwiązanie. Można wytłomaczyć anty-narodowe występy s.-d.-ków zaślepieniem doktrynerskim, zbytniem zahypnotyzowaniem klasowemi ideami i uczuciami, można wielu przedstawicieli s.-d.-cji szanować za szczerość przekonań. Lecz istnieje partja, niestety nieniedawno jeszcze najliczniejsza w naszem społeczeństwie, której taktyka jest zaprzeczeniem głoszonych zasad, której każdy krok jest oszustwem politycznym. która, depcząc godność narodową, głosi, że podnosi sztandar narodowy, — partja ta składa się z oszukujących oszukiwanych.

„Przywódcy n.-d.-cji są to bezwarunkowo ludzie pod względem polityczno-moralnym całkiem upadli, tłum n.-d.-cki to masa oszukiwana, ślepa politycznie, dająca się prowadzić w błoto z wiarą, że wchodzi na szczyty polityczne. N.-d.-cja jest symptomem choroby narodowej u nas, stąd jej rozpadanie się, wszystkie jej secesje są symptomem wyzdrowienia.

„Każdą więc grupę, powstającą na gruzach n.-d.-cji witamy z radością. Obecnie dwa ukazały się pisma, będące wyrazem dwóch secesji n.-d.-cji. „Walka“: „organ frakcji niepodległościowej N. Z. R.“ i „Myśl wszechpolska“ organ secesjonistów najświeższej daty, którzy opuścili szeregi n.-d.-ckie, gdyż nie mogli znieść kursu słowiańskiego.

„Narodowy Związek Robotniczy“ był podstawą fizycznej siły n.-d.-cji w miastach podczas kryzysu i wyborów. „Masy robotnicze zjednało[dla D. N., głoszone przez tę ostanią, hasło walki narodowej... Niepodległość polityczna narodu która miała być ostatecznym celem dążeń N. D. była owym potężnym magnesem, który do niej przyciągał szerokie warstwy robotnicze“ — pisze „Walka“, organ secesji ze związku N. Z. R. W dalszym ciągu „Votum Separatum“ tak charakteryzuje rolę polskiego przedstswicielstwa w 3-ciej Dumie:

„Na terenie Dumy Koło prowadzi politykę, która względem państwa i samej Dumy jest najzupełniej ugodową, która atoli zajmuje stanowisko opozycyjne w stosunku do gabinetu. Atoli nie jest to opozycja przedstawicieli odrębnego narodu, nie opozycja polityczna, lecz jakaś pedagogiczno-mentorska. Pan Dmowski z nieszczególnem jak dotąd powodzeniem narzuca się Stołypinowi na korepetytora i rzeczoznawcę w kwestjach państwowych. Te właśnie korepetytorskie pretensje stanowią jedyną różnicę pomiędzy taktyką ugodową a endecką. ale różnica ta w żadnym razie nie wypada na korzyść nieproszonych ekspertów. Tania fanfaronada przemówień p. Dmowskiego na temat bankructwa systemu rusyfikacyjnego w Królestwie pozostaje w rażącej sprzeczności z praktyką jego samego i całego naszego przedstawicielstwa, która wbrew optymistycznym zapewnieniom prezesa Koła stwierdza najwymowniej, że działacze o b j e d i n i e n j a nie pracowali naprożno. Nie słowami, lecz faktami trzy przedstawicielstwa nasze pokazały kolejne stopnie upadku aspiracji polskich i oczywiście sprawiły, że odpowiednio opadała w umysłach rosjan waga samej kwestji polskiej. W trzeciej Dumie mowy naszych przedstawicieli zredukowały ją właściwie do obłędów administracji centralistycznej, do nieodpowiedniego systemu rządzenia naszym krajem.

„W Petersburgu powstał ośrodek myśli politycznej, z którego promieniowanie urabia w określonym kierunku naszą umysłowość zbiorową.

„Jakiż to kierunek. Ten sam, jaki w czasach przedwojennych uprawiała niewielka koterja, grupująca się dokoła „Kraju“ petersburskiego. W dążeniu do organicznego zespolenia społeczeństwa naszego z życiem ogólno-rosyjskiem politycy i publicyści „Kraju“ przyuczyli opinję naszą do rozważania spraw i potrzeb naszych pod kątem widzenia ogólnych interesów państwa. Jest to również oficjalny punkt widzenia naszego przedstawicielstwa i całej prasy, popierającej jego politykę.

„Dawniejszym ugodowcom warszawskim i petersburskim stawiano często zgoła niesłuszny zarzut, jakoby ci akceptowali ówczesny kurs polityczny, stosowany względem Polaków w państwie rosyjskiem. O niczem podobnem nie było nigdy mowy. Prawdą jest, że usiłowania ugodowców szły w kierunku p r i m i r e n j a. Nie zaprzeczali oni, że do skarg i niezadowolenia polacy mają aż nadto powodów, ale tłomaczyli, iż to zależy od ogólnego systemu państwowego, który nie jest wieczny i podlega stałej, jakkolwiek powolnej ewolucji. Ażeby łatwiej pogodzić nas z państwem, ugodowcy podniecali stale odpowiednie nadzieje, sygnalizowali różne „zwroty“ w nastroju opinji rosyjskiej i sfer wpływowych, idealizując niejako ten grunt, na którym kwestję polską postawili. To samo robi obecnie prasa endecka. Niezrażona niczem, dowodzi ona stale, iż „powaga“ Koła wzrasta, iż w opinji rosyjskiej dokonywa się korzystna zmiana i t. d. Wszystko to jest niczem innem jak odnowieniem i propagandą ideologji „ K r a j u“.

ANKIETA W SPRAWIE ZATRUĆ OŁOWIEM U DRUKARZY.

Rząd austryjacki zwołał ankietę w sprawie zatruć ołowiem w zawodzie drukarskim. Komisja obradowała przy udziale 37 ekspertów, częścią z kół pracodawców, częścią z personelu robotniczego.

W czasie narad niektórzy eksperci domagali się, aby przy wydaniu przepisów co do urządzenia pracowni rozróżniano przedsiębiorstwa już istniejące od przedsiębiorstw, które dopiero mają być otwarte, dalej przedsiębiorstwa w najętym lokalu od przedsiębiorstw, urządzonych we własnym domu.

Wszyscy eksperci zgadzali się w tem, że szczególne znaczenie dla zdrowia robotników ma podłoga bez

szczelin, łatwa do oczyszczania, jednak wyłoniła się różnica zdań co do materjału, z którego podłoga ma być zrobiona. Wielką wagę przywiązują eksperci do dostatecznej przestrzeni powietrza i stosownej wentylacji w pracowniach. Co do oświetlenia orzeczono, że nietyle zależy na rodzaju światła, ile na odpowiedniej jego sile i na stosownem rozmieszczaniu. Zasadniczo nie było też sprzecznych poglądów co do tego, że pomieszczenia w których ma się do czynienia z ołowiem lub z materjałem, zawierającym ołów, powinny być od innych ubikacji oddzielone. Dalej uznano potrzebę odpowiedniej liczby i stosownie urządzonych szatni, schowanek na suknie i spluwaczek. Natomiast były zdania podzielone co odpowiedzi na pytanie, czy należałoby wykluczyć od robót, przy których styka się z ołowiem, osoba płci żeńskiej, robotników młodocianych, a do pewnego stopnia także uczniów. Podnoszono mianowicie, że kobiece siły pomocnicze są niezbędne w giserniach czcionek i zakaz pracy kobiet oddziałałby bardzo dotkliwie na tę gałąź przemysłu. Z drugiej strony zaznazono, że liczba osób, potrzebna do tych zajęć, jest niewielka.

W dalszym ciągu omawiali eksperci sprawc ubrania przy pracy, jakoteż środków ochronnych. Odezwało się wiele utyskiwań na nieodpowiedni obecnie sposób oczyszczania kaszt drukarskich, przyczem podawano wyniki doświadczeń z różnemi systemami przyrządów, do tego celu używanych. Przy oczyszczaniu kaszt w zamkniętej przestrzeni uznano za konieczne użycie przyrządów, zapobiegających wzniecaniu pyłu, przy czyszczeniu zaś kaszt na otwartem miejscu niektórzy eksperci oświadczyli się za używaniem, jak dotychczas, mieszka, wszakże z zastrzeżeniem, że roboty tej mają dokonywać pracownicy dorośli, płci męskiej. Z naciskiem zgodnie zaznaczono szkodliwość jedzenia i palenia tytoniu w pracowniach, a hygjeniści uznali to nawet za najbardziej niebezpieczne i zalecali gorąco wydanie surowego zakazu w tym względzie. Ale niektórzy przedstawiciele robotników oznajmili, że wolą już narażać się na niebezpieczeństwo zatrucia ołowiem przez spożywanie posiłku w pracowni, niż przez ustanowienie osobnych przerw pracy dla jedzenia mieć przedłużony cały czas pracy. Dla robót nocnych przy składaniu dzienników żądali kompetentni eksperci dostarczania osobnych ubikacji, w których mógłby robotnik spożyć posiłek, a przedsiębiorcy orzekli, że takie pomieszczenia w każdej drukarni gazet się znajdą, mianowicie jeśli na ten cel użyje się lokalów, przeznaczonych na ekspedjowanie pisma, nie zajętych z początkiem nocy. Zgodzono się również, z nielicznymi wyjątkami, na nałożenie kar na robotników, przekraczających przepisy ochrony, które będą wydane. Szczegółowo omawiano różne wady w urządzeniu giserni czcionek, wady, którym po części obecna technika zaradzić nie jest w możności.

W końcu jednomyślnie i z naciskiem żądano obowiązkowego badania lekarskiego uczniów przed ich przyjęciem do nauki, jakoteż perjodycznych badań lekarskich robotników, którzy na zatrucie ołowiem są narażeni. Wreszcie dla pouczenia robotników uznano jednogłośnie potrzebę obdzielenia robotników drukowanemi wskazówkami.

Z tego przebiegu ankiety można już osądzić, jaka będzie mniej więcej treść dalszego rozporządzenia ministerjalnego w sprawie zatruć ołowiem. tym razem u drukarzy. Poruszone w ankiecie środki przezorności są przeważnie od dawna znane, chodzi tylko o ich sformułowanie obowiązujące i o sankcję karną. Z nowszych zarządzeń zasługuje na uwagę badanie wstępne uczniów, przyczem zależałoby głównie na wykluczaniu od zawodu drukarskiego jednostek wątłych i do gruźlicy usposobionych. Bardzo ważnem byłoby perjodyczne badanie lekarskie całego personelu, lecz musiałoby być połączone z badaniem krwi, wymagałoby przeto specjalnie wykształconych lekarzy, jeśli zarządzenie to ma przynieść znaczniejszy pożytek robotnikom. Oczywiście przy należytem uregulowaniu kontroli perjodycznej lekarskiej, trzebaby ponieść pokaźne wydatki. Z drugiej strony, jeśli celem kontroli ma być wczesne usunięcie robotnika z pod trujących wpływów, trzebaby dokonać reformy postanowień niektórych co do Kas chorych i przyznać rentę inwalidowską robotnikom, przez dłuższy czas niezdolnym do zajęcia zawodowego. O tych wskazaniach pisaliśmy przy omawianiu rozporządzenia w sprawie zatruć ołowiem u malarzy i lakierników i tu ich już bliżej ponownie uzasadniać nie będziemy.

Z NASTROJÓW WSI ROSYJSKIEJ.

Czarny tuman, rozpostarty nad wsią rosyjską.

Niema tygodnia, który by nie przyniósł nam coś nowego z dziedziny nastrojów, ciemnych i trwożliwych, podobnych do uczuć maeterlinckowskich ślepców, którzy w lesie stracili przewodnika.

„Rus. Słowo“ donosiło o spekulantach, sprzedających w Wiatce żywą wodę i piasek cudownie działający, uleczający ból oczu, a które to środki posiadają olbrzymi odbyt.

Z Symbirskiej gub. donoszą o odrodzeniu religijnego saddyzmu w jego histerycznych formach, połączonego z całowaniem kolan „zbawicielki“.

Nie tak dawno opowiadano o pewnym zesłańcu na Uralu, który był w „stosunkach“ z duchem świętym li tylko przy świetle lampki elektrycznej. Opowiadano również o 10-letnim proroku i niezawodnym zbawicielu, o świętej niewiaście na Donie, która zbawionych przez się doprowadzała do jakiegoś dziwnego chorobliwego durzenia — ekstazy. Opowiadano o wielu innych, przerażliwych faktach zdziczenia i czasowej degeneracji.

I do tych wszystkich natchnionych dążyły tłumy, ciemne, łkające, łaknące zbawienia tłumy!..

Kilka tygodni temu w Słowiańsku matka zamordowała swe dziecko przed ikoną: przyniosła ofiarę Bogu. Pewną była, iż w ten sposób zbawi kogoś lub też uleczy. Na śledztwie pierwiastkowem twierdziła, że życiem owładnął djabeł, którego należy przebłagać krwawemi ofiarami.

Powiedzą: jest to zwykły wypadek szaleństwa na tle religijnem. Zgoda! Środowisko, w którem znajdowała się obłąkana, istotnie jest nieco odmienne od przytoczonych powyżej faktów, lecz wszak moment psychiczny jest ten sam!

Myśl wsi skłębiła się, zczerniała, jeśli w ten sposób można ją określić, i szuka jakiegokolwiekbądź rozwiązania dla życiowego problematu, dla sztraszliwego nieporozumienia, które zrodziło rozczarowanie.

W jednostkowych obłędnych przejawach myśl ta może znaleść swe ujście w krwawej ofierze Bóstwa.

W masowej ekstazie rozpaczy prowadzi ona tłum do zabójstwa Antychrysta.

Zauważyć należy, że podobne fakty zdarzały się zawsze, lecz nigdy w takiej olbrzymiej wprost ilości, jak teraz. Nigdy jeszcze nie owładnęło ludem takie straszliwe wprost dążenie do cudu. Jest to określony żywioł w życiu nowych verhaeren'owskich wsi, które histerycznie modlą się wokół „świętego,“ „proroka“ i „zbawcy“.

Lata całe żyli ludzie, jak robactwo, gryząc się wzajem w ciemnościach, i szli, nie wiedząc dokąd i po co. Lecz oto zamigotała błyskawica nadziei, błysnęło potężnym blaskiem nowe życie. I oto, po chwili, brzemiennej bólem i nieszczęściem, zapadła znów kurtyna, i zapanował mrok, straszniejszy, niżeli dawniej.

Mgławica zdumienia i zmęczenia wyrwanej ze śmiertelnego snu duszy znalazły swój wyraz w szukaniu czegoś, w szukaniu podmacku. I jeśli społeczeństwo rosyjskie nie przyjdzie z pomocą miljonom ciemnego ludu, jeśli nie rozewrze na oścież drzwi, prowadzące na drogę kulturalnej pracy i światła, zabójstwa Antychrystów i całowanie kolan „zbawicielki" nie będą faktami jednostkowemi.

Bolesław Rożstański.

SPRAWOZDANIA LITERACKIE.

»OBRONA RODZINY«. N. E. Wolski. Skład główny Wende i Sp.

Apologja prostytucji, jako czynnika, który współbuduje społeczeństwo! Horrendum!

Możliwem jest, iż li tylko dla tego prasa przemilczała zjawienie się tej książki. Lafargue'skiego stosunku autora do zagadnienia poruszanego nie zrozumiano. A la lettre wzięta przez Kosiakiewicza spotkała się z uznaniem. Prasa zachowawcza w pracy N. E. Wolskiego dopatrzyła się nawet naukowego traktowania i rozwiązania kwestji.

Oto treść tej książki:

Istnienie społeczeństwa uzależnionem jest od istnienia rodziny. (Dla czego?) Rodzina zaś od pewności ojcostwa. Pewność ojcostwa istnieje tylko wtedy, gdy istnieje pewność cnoty niewiast. Pewność cnoty zależną jest od niecnoty specjalnego odłamu kobiet. A na to, by istniała ta pewna kasta kobiet, trzeba ją tworzyć. Tworzyć taką kastę, to znaczy uwodzić. Uwodzenie staje się funkcją społeczną; społeczną dzięki temu, iż pośrednio uwarunkowuje egzystencję rodziny.

Faktycznie w myśl logiki — nic zarzucić nie można. Jeżeli jednak skontrolujemy założenie autora z rzeczywistością — wtedy zrozumiemy cały karambol rozumowania, doprowadzony aż do absurdu.

Książka ta jest policzkiem wymierzonym burżuazyjnemu światopoglądowi — przez wykazanie czem jest ten światopogląd, jeżeli zechcemy rzetelnie się nim posługiwać — wychodząc z tych założeń.

Jędrność stylu i żywość wykładu zaleca tę niepospolitą ksiażkę, by znalazła się u wszystkich, którzy problematem prostytucji się zajmują.

E. Czekalski.

SALOMON MAJMON.

Dnia 31-go Lipca 1821 roku były uniwersytet Warszawski obchodził doroczny akt uroczysty poświęcany zwykle pamięci zasłużonych polaków, na którym profesor prawa Urmowski odczytał „Rzecz o Salomonie Majmonie", filozofie polskim i, podnosząc wielką miłość do wiedzy, która potrafiła wynieść tego samouka do rzędu najznakomitszych myślicieli swego czasu, skreślił jego szeroką działalność.

„Od tego czasu imię naszego filozofa zatonęło", zatonęło rzeczywiście, bo w całej naszej, niebogatej zresztą literaturze filozoficznej nie było dotąd najmniejszej chociażby pracy poświęconej Majmonowi — wyjątkiem bardzo pięknego artykułu, zamieszczonego w „Tygodniku Ilustrowanym z dnia 2-go Lipca 1861 roku przez p. Kaźmierza Kaszewskiego, z której powyższe zdania zaczerpnąłem.

Mam przed sobą tę pożółkłą kartkę, która dziś jest już prawie zabytkiem. Zdobi ją ówczesna winieta „Tygodnika", przedstawiająca starą Warszawę od strony Wisły. Portret Majmona wsunięty w tekst artykułu p. Kaszewskiego.

W szkicu swym podnosi p. Kaszewski przedewszystkiem pełne poświęceń i wytrwałej pracy życie Nieświeskiego Samouka, zwraca uwagę na jego pełne obywatelskiego poczucia obowiązku starania nad podniesieniem oświaty wśród mas żydowskich i wreszcie krótko, ale dokładnie charakteryzuje zasadnicze punkty światopoglądu autora „Filozofji transcedentalnej" i „Nowej Logiki".

I znów od tego czasu imię naszego filozofa zatonęło, zatonęło na lat z górą czterdzieści, gdyż niezasłużone milczenie, otaczające pamięć Majmona, przerwał dopiero p. Jakób Lewkowicz, który dziełkiem zapragnął nietylko przypomieć o nim ogółowi, ale i dokonać wobec prac Majmona aktu naukowej sprawiedliwości.

Pierwszą też zasługą pracy p. Lewkowicza jest ustalenie chronologicznych dat, odnoszących się do życia Majmona, po które autor sięgnął wprost do „Autobiografji", a następnie zasadnicze przewartościowanie jego filozoficznej działalności.

Salomon Majmon, twierdzi p. Lewkowicz, jest geniuszem zapoznanym i pokrzywdzonym. Historycy filozofji widzieli w nim jedynie komentatora Kanta i pomijali fakt, że Majmon „w swoich uwagach krytycznych do filozofji Kanta wyszedł daleko poza tę filozofję i doszedł do odmiennych zupełnie rezultatów". Błąd zanicjował zapewne sam Kant, który przyznał Majmonowi wspaniałomyślnie to jedno, że, żaden z jego (Kanta) przeciwników nietylko głównej jego myśli nie pojął tak dobrze jak pan Majmon, ale mało który posiada tę przenikliwość, coby ułatwiła drogę do tak głębokich poszukiwań".

W tych słowach Kanta niema nawet wzmianki o oryginalnych poglądach Majmona, a przecież, mówi p. Lewkowicz niejeden z następców Kanta, mniej od Majmona samodzielnych a bardziej w poglądach swoich od wielkiego mędrca królewieckiego zależnych figuruje w podręcznika historji filozofji jako oryginalny myśliciel i z drugiej strony gruntowna analiza literatury filozoficznej wykazałaby napewno, że nie jeden Majmon w ten sposób został pokrzywdzony.

Jest faktem niezaprzeczonym, że „Filozofja transcedentalna" pozostała pod bezpośrednim wpływem Kantowskiej „Krytyki czystego rozumu", że ta ostatnia była punktem wyjścia dla filozoficznych dociekań Majmona, ale ulegając zachwytowi, z którym młody samouk nie kryje się zupełnie, spostrzega on jednocześnie i uchybienia, jest już dość sobą, by własny pogląd przeciwstawić nawet autorytetowi Kanta. Dzieło pomyślane jako uzupełnienie czy odpowiedź na „Krytykę czystego rozumu" musiało być nakreślone wadług tego samego co ono szematu, a nie będąc nawet utworem polemicznym, nie akcentowało jaskrawo różnic zdań, które dzieliły autorów, to też różnic tych nie dopatrzył się ogół powierzchowniejszych badaczów, choć były one bardzo liczne i bardzo wyraźne:

P. Lewkowicz charaktyzuje pobieżnie systematy Kanta i Hume'a i zestawia je nastę pnie z poglądami Majmona a akcentując ciągle napotykane różnice, dąży do uchwycenia oryginalnych cech filozofji ucznia, które mistrzowie jego przeoczyli lub pominęli.

W sferach myśli kwestja prawowitego ojcowstwa jest zwykle bardziej jeszcze pogmatwana niż w tablicach genealogicznych znakomitych rodów, a kwestjonować utarte mniemanie jest równie trudno jak z plebejuszowskiej krwi czyścić stare, rozłożyste, drzewo rodowe; p. Lewkowicz potrafił jednak w szczupłych ramach niewielkiej publikacji zaznaczyć kilka zasadniczych punktów, które dostatecznie stwierdzają jego założenie, że gruntowne poznanie dzieł Majmona, zdejmuje z nich to niewolnicze piętno zależności od pokrewnych im duchem i blizkich im w czasie wiekopomnych prac Hume'a i Kanta, których oficjalna historja filozofji narzucić nie chciała.

Wyłączne stanowisko historyka i badacza filozoficznej myśli, na którem stanął p. Lewkowicz, nie pozwoliło mu wszechstronniej oświetlić nadzwyczajnie zajmującej osobistości Salomona Majmona, zwrócić uwagę na inne dziedziny jego marzenia i zamierzeń, wspomie o plonie wydawnictw żargonowych przeznaczonych dla szerokich mas, z którym życie całe nosił się ten, który najwięcej nacierpiał od ciemnoty i przesądów swego otoczenia, że nie uszedł nawet losu Akosty i Spinozy i został wyklęty przez swych braci.

Stefan Gacki.

KRONIKA.

KOBIETA W SEJMIE FINLANDZKIM.

Korespondent „Słowa" petersburskiego pisze w ostatnim liście:

„Z pośród zdobyczy ruchu kobiecego w Finlandji najpoważniejszą jest niewątpliwie rozciągnięcie na kobiety praw wyborczych. W swoim czasie przeciwnicy równouprawnienia kobiecego gotowi byli przysiądz nieomal, że kobieta nie usprawiedliwi pokładanych w niej nadziei, okaże się niedostatecznie przygotowaną i niezdolną do życia publicznego.

Teraz jednak w Finlandji już się czegoś podobnego nie słyszy. Dwie kampanje wyborcze i działalność kobiet posłów w poprzednim sejmie są najlepszym dowodem dojrzałości politycznej kobiety finlandzkiej.

Powściągliwość i karność kobiet podczas wyborów wprawiały wprost w zdumienie.

W nowym sejmie, do którego posłano sam kwiat inteligencji kobiecej, kobiety finlandzkie okazały się także na wysokości swego zadania. Dzięki swojemu poprzedniemu, szerokiemu udziałowi w życiu publicznem, kobiety weszły do sejmu zupełnie przygotowane do działalności prawodawczej i pod względem pracowitości i znajomości rzeczy nie ustępowały wcale posłom mężczyznom.

Pierwszy uformowany sejm nie zdołał urzeczywistnić reform, dotyczących położenia kobiety, ponieważ na porządku dziennym były sprawy daleko pilniejsze, dlatego też na razie trudno sądzić, jaki będzie wpływ kobiet w sejmie na dalsze postępy ruchu kobiecego; ale i w pierwszym sejmie kobiety finlandzkie przedstawiły się jako rozumne zwolenniczki równouprawnienia we wszystkich gałęziach życia

Do nowego sejmu Finlandja posyła o 5 kobiet więcej, niż w r. 1907 (24 wobec 19). Najwięcej kobiet wybrano w partji robotniczej — 13, dalej 6 starofinek, 2 młodofinki i 3 Szwedki.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES WYCHOWANIA MORALNEGO.

W Londynie w końcu miesiąca września odbędzie się międzynarodowy kongres wychowania moralnego. Na czele głównego komitetu stoi p. Leon Burgeois a wiceprezydentami są najznakomitsi przedstawiciele naukowego świata Anglji, Danji (Höfding) Belgji, Francji, Włoch, Węgier, Stanów Zjednoczonych i t. d. Wszyscy współcześni ministrowie oświaty krajów zachodnioeuropejskich otrzymali zaproszenie. Szesnaście narodowości ma swych delegatów w głównym organizacyjnym komitecie. Referaty wygłaszane będą w 3 językach. Kongres ma mieć charakter bezpartyjny. Przedstawiciele wszystkich religijnych i filozoficznych kierunków uczestniczą w pracy przygotowawczej.

Główne działy wychowania, omawiane na tym kongresie będą następujące:

„Dom i szkoła", Organizacja szkoły", „Karność", „Metody ćwiczenia i nauczania", „Literatura dla młodzieży", „Patrjotyzm i wychowanie społeczne", „Stosunek wychowania religijnego, umysłowego, estetycznego i fizycznego do moralnego", „Wychowanie moralne w przeszłości", „Wychowanie moralne w ogródkach dziecięcych, szkole początkowej, średniej, uzupełniającej i kolegjum", „Współczesne zagadnienia wychowania moralnego", „Estetyczne zabarwienie całego nauczania".

Wszystkie referaty, odczytane na kongresie, wydane będą w osobnej książce. Na porządku dziennym będzie sprawa wydawania międzynarodowego pisma perjodycznego, poświęconego wychowaniu (International Journal of Moral Education) oraz założenia międzynarodowego biura, którego zadaniem byłoby stałe zwoływanie międzynarodowych kongresów wychowawczych w pewnych odstępach czasu. Kongres będzie połączony z wystawą książek, obrazów, modeli budynków i urządzeń szkolnych, pośrednio lub bezpośrednio służących wychowaniu moralnemu.

STATYSTYKA ZESŁAŃCÓW.

Ministerjum spraw wewnętrznych, wedle informacji posiadanych przez departament policji, opracowało statystykę osób, zesłanych w r. 1907 w drodze administracyjnej i na mocy wyroków sądowych.

Liczba zesłanych w r. 1907 przewyższa w stosunku procentowym liczbę zesłanych w r. 1906 i 1905 o 31% (na mocy wyroków sądowych) oraz o 60% (w drodze administracyjnej).

Ogólna liczba zesłańców w dniu 14 sycznia r. b. wynosiła 74,622 ludzi, z czego na zesłańców politycznych przypadało 88,2%.

Do statystyki tej nie wprowadzono jedynie liczby zesłańców, będących podczas opracowywania danych w drodze lub pozostających w więzieniu, w oczkiwaniu na zesłanie.

ZAMACH NA NACZELNIKA POLICJI.

Piatyhorsk. 15/8 — T. A. P. — Wczoraj około g. 10 w. na ulicy Carskiej trzej zbrojni w browningi dokonali zamachu na życie naczelnika policji von Oglio: jeden z napadających został zabity przez policję ochronną; dwaj inni zbiegli; naczelnik policji jest nietknięty.

KARY PRASOWE.

Naczelnik miasta Petersburga na mocy wydanego przez się d. 15 czerwca r. 1907 postanowienia obowiązującego skazał — za pogwałcenie art. 1 p. 1 rzeczonego postanowienia, a mianowicie: 1) za zamieszczenie w Nr. 520 gaz. „Słowo" (petersburskie) artykułu „List L. N. Tołstoja" — redaktora tej gazety J. Łazarewskiego na 2,000 rb. grzywien; 2) za przedruk w Nr. 55 gazety „Wieczer" „Listu L. Tołstoja" — redaktora tej gazety Tierienina — na 1000 rb. grzywien.

Wydawnictwa Naukowe.

„SPOŁECZEŃSTWA"

U. Sinclair. „Trzęsawisko". Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.

NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalęwskiego. C. 15 k.

W PAŃSTWIE PZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassalle. Program robotniczy, Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu" i „Krytyki Praktycznego Rozumu" uzupełnił J. Wł. Dawid.

Książka ta znajdować się powinna w bibljotece każdego inteligenta, Cena rb 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologji doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologji jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Kop. 50.

J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Kop. 30.

Prenumeratorzy „Społeczeństwa" nabywający cały komplet książek otrzymują 25%. Zamiast więc ceny r. 9.45, płacą tylko rubli 7, porto 1 rb.

Wysyłać zamówienia pod adresem redakcji „Społeczeństwa" Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.

Redaktor i Wydawca *Piotr Wilamowski.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.